



JAN JASTRZĘBSKI

Strzelec Jan Jastrzębski, pow. brzeziński, woj. łódzkie.

Gdy dostałem się do niewoli, wywieźli mnie do Szepietówki. Tu nie pracowałem, ale panowie oficerowie i policja mundurowa byli prześladowani w okropny sposób i pracowali bardzo ciężko. Specjalnie im dawali brudne prace i naczelnicy śmiali się: „Polskie pany muszą pracować, jeżeli chcą jeść”.

Później mnie wywieziono do Donbasu. Tu pracowałem w warsztatach szewskich i obowiązywały mnie normy, jednak wyrobić ich nie mogłem [z powodu] braku narzędzi i materiału. Jednak ich nic to nie obchodziło, za co musiałem przymierać głodem.

Później zostałem wywieziony na Sybir w wagonach zakratowanych, przepełnionych i dusznych. Podczas podróży karmili nas słoną rybą i 300 g chleba, o wodzie nie było mowy. Po trzech tygodniach jazdy pociągami przeładowali nas na barki. Tu życie nie zmieniło się, ratowała nas tylko woda z rzeki, którą kradliśmy. Po siedmiu dniach znaleźliśmy się na miejscu przeznaczenia. Tu znów [były] normy. Pracowałem w kamieniołomach, jednak normy wykonać nie mogłem i głód zaczął zaglądać [mi] w oczy. Ludzie słabi w mej obecności odbierali sobie życie z głodu przez powieszenie. Zwłoki danej osoby wisały nieraz trzy dni i dłużej, bo żądali, by lekarze podpisali normalny akt zgonu danej osoby, jednak nikt z lekarzy i niewolników takiego podpisać nie chciał. W końcu zwłoki naszego niewolnika zniknęły bez śladu. Jednak dowiadaliśmy się, że były grzebane w pobliżu obozu gdzieś w krzakach.

Na tym kończę, bo brakuje mi słów i nie mogę skupić myśli z [powodu] przeżyć, jakie mnie i kolegów spotykały w niewoli sowieckiej.